

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH. (SERJA IV.)

II.

„Gdyby nie było opozycyi, należałoby ją stworzyć“, powiedział jeden z ludzi wielkich; innego przecież zdania są widocznie zarządy naszych instytucyj finansowych, mimo że w ich łonie ludzi „wielkich“ nie brak. One nie znoszą opozycyi, i ilekroć idzie o zamknięcie jej ust, „zarządy“ nie przebiegają w środkach. Ktokolwiek i w jakikolwiek sposób przeciw dotychczasowemu systemowi finansowej gospodarki warszawskiej podniesie swój głos, lub ktokolwiek dopomni się o prawa stowarzyszonego i o szanowanie tych praw, musi być zawsze: albo waryatem, albo warchołem i w ogóle człowiekiem niespokojnego ducha, a z takimi przecież liczyć się nie potrzeba, ani też na opozycję ich zwracać jakiegokolwiek uwagi. Ta sama więc taktyka powtórzyła się i przy znanych nam już z artykułu poprzedniego wnioskach pana Korpaczewskiego, w chwili, gdy za pośrednictwem jednego z reprezentantów, przyszły one na posiedzenie. Zdawałoby się, iż jeżeli już nie żadne inne względy, to względ na cześć własną powinien był kierownik i przedstawiciel instytucyi zniewolić do szczegółowego, jak najbardziej wyczerpującego i jak najjaśniejszego rozbioru onego memorandumu, zawierającego w sobie tak kapitalne i poważne zarzuty; tymczasem stało się wprost przeciwnie. Zamiast przy pomocy rozpraw, nie krępowanych narzucaniami z góry opiniami prezesów, przekonać ogół stowarzyszonych że jeden z nich, występujący w kwestjach najżywiej ich obchodzących, nie miał zgola racyi, że tkwiące na dnie jego wniosków zarzuty są bezpodstawne, kierownicy Kasy przemysłowców warszawskich uznali za właściwe postawić zapytanie: czy w ogóle dyskusya nad wnioskami p. K. jest potrzebna (!) i rzecz tę poddać głosowaniu.

Ciekawe to doprawdy i dziwne!

Przychodzi stowarzyszony do swojego mandataryusza i powiada mu: Panie, pan źle używasz udzielonego ci mandatu i źle gospodarujesz w instytucyi, za działalność której ja, jako stowarzyszony, odpowiadam nie tylko moim wkładem, ale (jak w tym razie chce ustawa) całym moim majątkiem. Źle gospodarujesz, albowiem z instytucyi z celem szerszym czyiś pan dobrodziej jakis kółko zamknięte. Źle gospodarujesz, albowiem nawet wybory nie są dokonywane właściwie i legalnie. Źle gospodarujesz, albowiem stoisz na gruncie koteryjności i związków... — familijnych. Źle gospodarujesz, a więc czyby nie lepiej było, gdybyś nadal zechciał gospodarować tak, tak i tak, to

jest zgodnie z istotnem dobrem wszystkich nas — stowarzyszonych, od których i mandat twój i byt instytucyi ostatecznie zależy?

A mandataryusz na to:

— Dobrze, dobrze, kochany panie; ale najpierw zapytam mych kolegów w zarządzie, czy w ogóle nad dobrem waszem myśleć nam p o t r z e b a.

I poddano tedy owo wysoce oryginalne pytanie głosowaniu zebranych, i wypadło z głosowania onego że 61 głosów oświadczyło się przeciw a 11 tylko za dyskusją.

W ten przeto prosty, a po części i... dowcipny sposób załatwiono kwestję. Czy jednakże załatwiono ją w rzeczy samej? Czy przez takie raczej, że się tak wyrazimy, skrócenie jej karku, zarząd instytucyi nie naraził się na większe jeszcze niezadowolenie i dotkliwsze zarzuty? Cóż bo sobie, po takim „załatwieniu sprawy“, mogło pomyśleć owe kilka tysięcy uczestników, składających w Kasie grosz zapracowany? Czy takie absolutne, bezwzględne odrzucenie wniosków dopominających się o nic więcej, jeno o uwzględnianie praw stowarzyszonych, mogło z ich strony obudzić do kierowników Kasy zaufanie? Czy słowem postąpienie ich było sprawiedliwem?

Wprawdzie, przy odrzuceniu wniosków, pan „radca prawny“ Kasy oświadczył, iż „instytucya tak poważna stoi wyżej nad wszelakie zarzuty“, ale pan radca najwidoczniej zapomniał, że gdyby nie owe 5 tysięcy potraktowanych tak lekko uczestników, to najpierw Kasa mogłaby nie być instytucją „tak poważną“, a powtóre mogłaby nie stać nietylko „tak wysoko“, ale nie stać wcale.

Bądź co bądź, fakt się stał, albo właściwiej stał się akt samowoli, niepraktykowanej chyba dotąd w instytucjach opartych na stowarzyszeniu i zasadach parlamentaryzmu.

Co jednakże jest przytem niemniej charakterystycznym, to zachowanie się prasy. Te same pisma które zajmują się bardzo gorąco tajemnicami gabinetów europejskich, lub też które występom jakiegoś śpiewaka czy aktora poświęcają całe swoje kolumny, które wreszcie z procesów „głośnych“ złodziei podają sążniste, „bardzo szczegółowe“ sprawozdania i „własne“ telegramy; te same mówimy pisma, sprawę, która obchodzi bez pośrednio pięć tysięcy ludzi pracy uczciwej, a którą usiłuje zdławić samowola kilku czy tam kilkunastu jednostek, albo pominęły oględnem, dyplomatycznym milczeniem, albo też zbyły ją drwinami i pinkami, nie z zarządu, broń Boże! — lecz ze stowarzyszonego. Zaiste, nie zależność pewnej zwłaszcza części naszego dziennikarstwa nigdy tak jasno nie wychodzi na wierzch, jak wtedy właśnie, kiedy idzie o krytykę działań instytucyj prywatnych w ogóle a banków w szczególności.

I całe tylko szczęście, że instytucya o jakiej w tej

chwili mówimy, nie jest czysto żydowską. Inaczej bowiem i „Kraj“ nie byłby wystąpił z artykułem krytycznym (Nr. 29 z r. b.) „o parlamentarystyce w Kasie przemysłowców warszawskich“ i, co za tem idzie, pan Aleksander Temler nie byłby w tymże „Kraju“ (Nr. 34) pomieścił odpowiedzi swojej.

A wyznać musimy iż odpowiedź ta jest dla nas, jak w tym razie, nadzwyczaj cennym dokumentem, i ona też zniewoliła nas głównie do skreślenia uwag niniejszych. Z odpowiedzi tej bowiem widać dopiero jak na dłoni, nie tylko to, o ile wystąpienie p. Korpaczewskiego z protestem i wnioskami było uzasadnionem, ale widać nadto, w jaki to sposób w naszych Towarzystwach traktuje się ludzi dających im faktycznie byt, — jak to zbywa się stowarzyszonych wówczas, gdy się upominają o swoje tylko, powtarzamy raz jeszcze, przynależne im prawa.

Odpowiada prezes instytucji, a więc powinniśmy być przekonani z góry o gruntowności i sile dowodowej repliki. Zdawaćby się powinno, iż w odpowiedzi takiej każde zdanie musi być poparte odpowiednim dowodem, każde twierdzenie argumentem niezbitym, tymczasem w replice szanownego prezesa znajdujemy wiele rzeczy przeróżnych, oprócz właśnie — dowodów.

Przykro wyznać, ale wyznać trzeba, że odpowiedź ta, mimo całej „powagi“, jaką autor usiłuje nadać jej... sztucznie, robi wrażenie najzwyczajniejszego wykręcania się sianem. Ani jednego istotnie poważnego i przekonującego argumentu, ani jednej cyfry, które przecież, gdy idzie o instytucję finansową, mają zawsze znaczenie pierwszorzędne, — tylko słów bez liku.

Że twierdzenia tego nie rzucamy na wiatr, postaramy się właśnie przekonać czytelnika, zapoznając go bliżej z repliką wspomnianą.

A więc:

Wnioski swoje winien był pan Korpaczewski podać na tydzień przed posiedzeniem; ponieważ zaś nie uczynił tego, słusznie więc zostały one odrzucone. Tak oświadcza pan Temler, nie uważając widocznie że samem tem „objaśnieniem“ poświadcza najwyraźniej samowolne i nielegalne postąpienie zebrania. Bo jeżeli tak jest rzeczywiście, jeżeli wnioski i projekty dotyczące wewnętrznych spraw instytucji, winny być składane zarządowi „na tydzień przed zebraniem“, choć o tem (co zresztą i p. Temler w gruncie rzeczy przyznaje) nie wspomina wcale ustawa, to dlaczego o tej,

jakoby zasadniczej racji nie objaśnił odrazu zgromadzonych prezes zgromadzenia, lub też którykolwiek z członków zarządu? Dlaczego o tej racji ani na posiedzeniu, ani następnie w sprawozdaniach dzienników nie było najmniejszej bodaj wzmianki? Dlaczego natomiast, na wyraźny wniosek poprzedniego i ówczesnego jeszcze prezesa instytucji, z powodu wniosków podanych zapóźno, a więc nieformalnie, zarządzono głosowanie: czy potrzebną jest nad nimi dyskusja, czy też nie są jej warte? Dlaczego w ogóle zebranie postąpiło wbrew tej ustawie którą się p. Temler zasłania, i przyjęło odrazu na porządek dzienny przedmiot, który, jako „nieformalnie“ wniesiony, znaleźć się na nim nie miał prawa, — i dlaczego wreszcie, jeżeli wnioski przyszły na zebranie zapóźno, nie objaśniono wnioskodawcy, aby je przedstawił na zebraniu najbliższem, w terminie właściwym? Ano, chyba dlatego, że chciano, jak to powiadają, ubić sprawę na miejscu.

Taką przynajmniej intencją nasuwa mimowoli samo „objaśnienie“ prezesa i takim jest znaczenie jego argumentu, co do samego odrzucenia wniosków. Jakiemi są argumenta inne dotyczące już treści tych wniosków i tkwiących w nich zarzutów — zobaczymy to również.

(d. c. n.)

MACIEJ

PORTRET

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

Miarkował chłopisko że życie ku końcowi się ma, a że nie chciał aby po jego śmierci dzieci prawować się miały i klócić, żeby zgorzenia ludzkiego i obrazy boskiej nie było, zawołał syna, statecznego już, żonatego gospodarza — i córkę, co w drugiej wsi za chłopem od kilku lat była (bo tylko dwoje dzieci miał), wybrał się z niemi, porządnie, furmanką, do rejenta, żeby akt zrobić, za życia majątkiem rozporządzić — spokój uczynić.

Siedzieli całe dwa dni w mieście, dumali, radzili, i rejent także swoje słowo wtrącał, i tak opisali: że syn całe gospodarstwo po ojcu weźmie, a połowę tego co warte jest, pieniędzmi siostrze zapłaci. Przystali na to i córka i zięć, i syn z synową, opisali wszystko sprawiedliwie, podpisali,

— Czekałem z wielką niecierpliwością... cóż tam sły-chać nowego?

— Nic nadzwyczajnego... Pan Rossowski kocha się jak dawniej w pannie Wandzie, panna Wanda w nim, dzięki czemu będziemy mieli wkrótce młode małżeństwo. A nie da się zaprzeczyć, piękna z nich para, bardzo piękna!

Czudek przygryzł usta do krwi i pięść gniewnie zacisnął.

— Wiesz jak mnie to irytuje — rzekł — a ciągle mi jedno powtarzasz.

— Jakże nie mam powtarzać, kiedy co dzień pytasz mnie co słycać. Przecie nie stworzę nowin, gdy ich nie ma.

— A co tam stary Czarkowski? — adwokat zapytał.

— Aha, prawda! na śmierć o nim zapomniałem — odpowiedział lekarz popiół z cygara otrząsając — Z Czarkowskim źle, nawet bardzo źle... umierający!

— Umierający?! — zawołał Czudek i aż na krześle podskoczył.

Ragner spojrział mu bystro w oczy, zdziwienie udając.

— Cóż w tem nadzwyczajnego? — zapytał.

— Bo przecie mówiłeś mi przed kilku dniami, że mu się znacznie polepszyło. Przypuszczałeś nawet, że wkrótce tak mu się polepszy, iż będzie mógł wstać z łóżka...

— Prawda że przypuszczałem — odrzekł lekarz — ale cóżem ja winien że nie jestem wszechwiedzącym? Zresztą,

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

Doktor Ragner był żydem, a chociaż po polsku mówił wcale poprawnie i ilekroć wymagała tego potrzeba, nazywał się Polakiem mojszeszowego wyznania, mimo to, gdy się znalazł między swymi, lub w gronie poufnych przyjaciół, używał najchętniej języka niemieckiego. On do Polski przyznawał się z interesu — do Niemiec z sympatii. Wiedeń był tym rajem, o którym wiecznie marzył i gdzie na starość radby był spożywać panem bene merentium. Pod tym względem doktor Ragner był podobnym prawie do wszystkich swoich współwyznawców, mieszkających w Galicyi.

— A morfina nie pomogła? — lekarz znów zapytał.

— Prawie nic.

— To źle.

Nastąpiła chwila milczenia. Wreszcie gospodarz przemówił:

rejent im dał papiery z pieczęciami, i stał się już między familią spokój na wieczne czasy.

Chyba że wnuki, jak podrosną i jak ich więcej będzie, zaczną się między sobą, o ten szmerek świętej ziemi, za lby wodzić, ale tymczasem zgoda święta być musi.

Nawet, po prawdzie, nie może być między bratem a siostrą żadnej kwestyi, bo on w jednej wsi, ona w drugiej, ani o miedzę zatem, ani o bydłę, ani o szkodę w polu sporu być nie może.

Rejent starego buntował, żeby dzieciom nie odpisywał wszystkiego, żeby sobie chociaż co nieco zostawił, bo na dziecinnej łasce być niedobra rzecz. Bywa że taki ojciec i głodu przymrze i poniewierki dozna, a jak z dopuszczenia Bożego słabość na niego przyjdzie, to i łyżki wody nie podadzą.

— Bajki, wielmożny rejencie—odpowiedział Maciej—mnie ta moje dzieci krzywdy nie robią.

— Także to jesteś pewny, mój człowieku?

— Mogą oćciec być pewne — odpowiedział rezolutnie syn — mogą oćciec u mnie do samej śmierci być.

— A, ty mądry jesteś!—wtrąciła córka—gospodarstwo bierzysz, dobytek bierzysz i jeszcze ojca chcesz brać?!... Niedoczekanie twoje!

— Jo, jeno staję za sprawiedliwością, jako się co kuzdemu przynależy: oćciec idzie za synem, a matka zaś za córką... Żeby, na to mówiący, matula żyli, to niechby ta siedzieli se u ciebie, jabym nawet marnego słowa nie rzeknął.

— A juści!

— Moi dobrzy ludzie—rzekł rejent—jakże się cieszę słysząc wasze słowa! — tak rzadko dziś się zdarza spotkać podobne przykłady...

— Jo, dopraszam się łaski prześwieconego regenta — rzekł syn.

— O cóż to?

— Dopraszam się łaski prześwieconego regenta, żeby już nijakiej chwestyi nie było, jeno po świętej sprawiedliwości, to niech wielmożny regent dopiszą jeszcze w akcie, jako się oćciec od dzisiejszego dnia do mnie należą.

— To już, mój kochany niech sam oćciec postanowi przy kim chce być, ale z waszej strony to bardzo chwalebnie, że się tak o to spieracie, bardzo poczciwie, bardzo dobrze. Szannjcie czwarte przykazanie, i za to też Pan Bóg błogosławić wam będzie.

— A jeno — odezwała się córka — wielmożny regent nie wie — oćciec stare są, ale do roboty to oćciec za dwóch młodych robią — brat je spekulantny, on to se dobrze pomiarkował i rozkalkulował w głowie...

Rejent skrzywił się i ramionami wzruszył.

— Jak tam sobie chcecie—rzekł—u kogo oćciec zechce, u tego będzie; w akcie zapisałem że o utrzymaniu ojca macie myśleć oboje.

Maciej postanowił przy synu pozostać. Powrócił tedy do wsi i wszystko poszło po dawnemu.

choroby jak jego, nie można nigdy dokładnie obliczyć. Dziś zdrów, jutro na katafalku.

— Jeżeli tak — gospodarz zauważył — to może mylisz się i teraz...

— Teraz wiem, że się nie mylę — odparł Ragner spokojnie i poważnie. — Tym razem mam już oznaki, które mi mówią, że stary dziwak pociągnie najdłużej czterdzieści ośm godzin.

Adwokat powstał szybko, zaczął biegać po pokoju i trzeć czoło.

— Dam szyję—mówił—że go zrobi swoim spadkobiercą uniwersalnym, i tym sposobem ułatwi mu małżeństwo! Będą mieli pieniądze i jeszcze bardziej niż dotychczas będą sobie ze mnie drwili.

— Pewnie... — wtrącił lekarz, niby przypadkiem.

— Ja sam wiem najlepiej, że tak będzie —mówił dalej Czudek, coraz szybciej chodząc — i to mnie właśnie do rozpaczki doprowadza. Kupca mogłem zniszczyć, bogatemu kapitaliście nic nie zrobię.

— I ja jestem tego samego zdania — przerwał znowu Ragner.

— Jeżeli zdanie moje podzielasz — zawołał gospodarz, zatrzymując się przed przyjaciелеm — to poradź mi co rozumnego.

— Myśl sam — odrzucił lekarz obojętnie.

Niby to stary wypoczynek miał, ale prawdziwie go nie miał; niby miało mu być lżej, ale w istocie lżej nie było.

Syn go do pracy nie przynaglał, i synowa niezgorsza kobieta była, nie robiła staremu przykrości.

Czasem sama, bywało, powiada:

— Niech se oćciec spoczną, niech se do kościoła pójdą, niech na swoje stare lata uważają.

Odpowiadał na to Maciej:

— Dobrze, posłucham się; dziś spoczne, bo mi jakoś po krzyżu mrówki chodzą; niech co chce będzie ostatec w chałupie.

Zapala tedy fajkę i siada przed domem.

Pali, siedzi może jakie dwa pacierze, może trzy, ale już go coś podnosi, już mu nagaduje do ucha: — A ty taki, owaki! a czy na ciebie święto, żebyś po próżności siedział? czy ty cygan, czy ty niedowiarek, żebyś oto dzień Boży maruował?! Ludzie w polu, ludzie w lesie, ludzie przy dobytku, a ty oto siadłeś sobie i siedzisz. Mało brakuje żebyś się położył i leżał...

Nie dosiedzi Maciej, nie może, bo mu wyraźnie coś gada a gada do ucha, jak żywe, jak człowiek, jak, nieprzyjemnie, ksiądz na ambonie.

Więc zrywa się dziad i, według tego jaka pora na świecie, złapie sierp albo kosę i idzie w pole, albo do stodoły z cepami, albo dREW urąbie, albo koło obejścia jaki porządek robi, byle tylko próżno nie siedzieć.

Była późna jesień.

Od dziewięciu dni mżył deszczyk, kapuśniaczek drobniutki, taki co to do kości przenika; mżył bez przerwy, ciągle, nieustannie. Drogi rozmokły, na groblach potworzyły się przepaście, że przejechać nie sposób.

Cały świat zrobił się szary, smutny i brudny. Drzewa z liści obdarte, łąki poczerniałe, gdzie jaki dołek to kałuża. Ze strzech wciąż się leje, a w podwórkach, w ulicy, co przez wieś się ciągnie, błoto.

Gdzie tylko spojrzeć, błoto, błoto i błoto.

W taki to czas wypadło Maciejowemu synowi po sosnę do lasu pojechać. Ciężka rzecz, ale jak trzeba to trzeba.

Raniuteńko wybrali się oba z ojcem, jak tylko dzień się zrobił. Zaprzęgli woły, bo koń z takiego błota nie wyciągnie, i powlekli się po groblach.

Gawędzili sobie przez drogę o kłopotach, podatkach, o różnych gospodarskich rzeczach, i tak oto gwarząc zajęchali do lasu.

Sosna dawniej już kupiona, ocechowana, stała na dogodnym miejscu, na wzgórk. Wzięli się oba do siekier ścięli ją, obrabali wierzch, jak się należy.

Sztuka była piękna, gruba, długa, prosta, ale też i ciężka kaducznie. Ledwie że ledwie ją na wóz wpakowali.

Syn, chłop tęgi, mocny, jednak się przy tem dźwiganiu zasapał, oćciec nie pokazywał po sobie że mu ciężko, dźwigał powoli, równo, bez szarpania, jak dobry wół, gdy się tego nogami w ziemię weprze i pomalenku karkiem forsuje.

— Myśl jakby tu łatwo było co rozumnego wymyśleć...

Ręczę, że Czarkowski ma przeszło sto tysięcy w gotówce, którą zawsze trzyma pod poduszką, prócz rewersów, domu i zbiorów, które także coś warte. Jakem poczciw, ten człowiek będzie panem całą gębą... Ja tego chyba nie przeżyję!

Znowu milczenie zapanowało.

— Jabym sądził—przemówił doktor brwi marszcząc—że trzebaby tak pokierować, abyś i ty z rozpaczki nie umarł i żeby Rossowski nie został bogatym.

Gospodarz aż oddech wstrzymał, tak mu się te słowa podobały, lecz Ragner, jak na złość, urwał i nic więcej nie powiedział.

— Dobrze, dobrze! — zawołał Czudek głosem podrażnionym — ale powiedz, jak to zrobić!

— Myśl sam.

Tego było za wiele dla człowieka, który po kilka razy dziennie potrzebował uciekać się do morfiny, by żyć i ruszać się jako tako. Rozgniewany więc usiadł na boku i odwrócił się od przyjaciela. Lekarz badał go z ukosa, okiem szatańskim, w którym malowała się cała jego dusza. Nie był on lepszym od Czudka, może nawet gorszym, a tem niebezpieczniejszym, że miał więcej niż on sił.

— Nie wiesz — lekarz po niejakiem czasie przez zęby wycedził — czy stary zrobił kiedy testament?

Dwa tęgie drągi złamali przy onem dźwiganu, ale sosna, koniec końców, była na wozie.

Syn zaczął zbierać resztki siana, które był wołom porzucił, a stary Maciej siadł tymczasem na wzdórku, przeciągnął się i ziewnął kilka razy, jak senny. W istocie jednak senny on nie był, bo na jesieni noc długa, można się wypaść do woli, ale się z nim coś dziwnego robiło. W rękach i w nogach omdlenie jakies czuł, a po krzyżu przebiegały go dreszcze.

Podniósł się jednak, stanął, wyprostował się i powoli poszedł za furą.

Póki w lesie, gdzie twardziej, było jeszcze pół biedy, tęgie woliska, dobrze utrzymane, silne, ciągnęły aż jarzmo skrzypiało, ale jak wjechali na groblę, — a paskudna to i grobla była — jak się przednie koła zapadły w wybój, tak ani rusz.

A tu błoto gęste, czarne, prawie po same osie.

Woły stanęły.

Krzyczy ojciec, krzyczy syn: „heć! heć!“, ale gdzie tam. Ani „heć“ nie pomaga, ani „kso“; szarpną bydłeta w prawo — nic; w lewo, tak samo nic; wóz się tak zaparł, jakby już do sądnego dnia miał na tej grobli pozostać.

— Oj, nieszczęście nasze! — mówi syn.

— Bajki, bajki Michałku, — odpowiada Maciej — wyleziem. Woliska, Bogu dziękować, dobre, a i nas dwóch chłopów je, — to także za jednego woła będzie. Weźno się z tamtej strony pod przodek, dźwignij, aby z dołu. Dalej wraz! heć! śmignijno czerwonego batem! heć, heć!

Chłopy stęknęli, woły łby aż do ziemi zniżyły — wóz się ruszył.

— Ano, widzisz Michałku — rzekł stary — przy pomocy Boga miłosiernego, wyleźliśmy jakoś.

Jeszcze im się tak coś trzy razy wóz zapadał i trzy razy go ojciec z synem na krzepkich ramionach podnosili, w najgorszym zaś miejscu, we wsi samej, nie mordowali się już, tylko od sąsiada drugą parę wołów wzięli, przyprzęgli i tak sprowadzili sosnę na podwórze.

Wieczorem, gdy do kolacyi siedli, stary mało co jadł i prawie nic nie mówił. Nikt wszakże na to nie uważał, bo Maciej miał taki obyczaj, że jak czasem zamedytował się o czym, to bywało i dzień i dwa pary z ust nie puścił i słowa do nikogo nie przemówił.

Nazajutrz z rana syn z synową na jarmark się wybrali, w domu Maciej tylko został i Nastka, mała dziewczuszka, co jej ledwie dziesięć lat minęło. Maciej jeszcze spał.

Nastka poszła do krów, postąpiła trochę przed domem, drew potem przyniosła, wody, naskrobała kartofli, a Maciej wciąż spał.

Zaczęło to dziwić i niepokoić dziewczynę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Cremieux i związek żydowski powszechny.
(Alliance israélite universelle).

(Dalszy ciąg.)

Gończy duch młodzieży oburza się przeciw temu nikczemnemu uciskowi. Młody krajowiec, wychowaniec liceum algierskiego, ben Hassem, pisze do dzienników w r. 1882:

„Cóż to uczynili żydzi algierscy, żeby zasłużyć na podobny fawor rządu francuzkiego, podczas gdy dekret o naturalizacji cudzoziemców, z 28 i 31 Marca 1848, który można uważać za dekret organiczny w tej materii, otwierał im bramę dostatecznie szeroką?”

„Czyż wszystkie ludy starożytne i wszystkie nowożytnie nie porównywały ich z roślinami pasorzytnymi, które żyją kosztem wszystkiego co coś produkuje; czyż lud żydowski jest narodem; czyż nie przypominam sobie z czasów gdy byłem w liceum, że prawowici królowie Francji wypędzali ich z ziemi francuzkiej, a i dziś jeszcze, czyż nie widzicie, jak ich wypędzają rosyanie i niemcy?”

„Ale nie sięgając tak daleko, patrzcie co się dzieje w Oranie. Żydzi, we wszystkich epokach byli i są przyczyną wszystkich zamieszek. Czyż nie widzieliśmy w naszym mieście tych żydów, po większej części marokanów, naszych wrogów, zagrabiających monopol wyborów?”

„Dodać trzeba, że prasa algierska nie jest wcale tak służalczą względem żydów jak nasza prasa paryzka. Dziennikarze tamtejsi, pozbawieni na nieszczęście owych wierzeń religijnych, które jedynie dają siłę do wykonywania wielkich zamiarów, posiadają, po większej części, nieskończenie więcej talentu, werwy a nadewszystko niezależności od pisarzy paryzkich; wypowiadają oni to, co tutaj wszyscy myślą, a nikt wypowiedzieć nie śmie. Wielu młodych ludzi, straciwszy nadzieję wyrobienia sobie stanowiska w Paryżu, gdzie wszystko co się nie chce zaciągnąć do bandy żydowskiej skazane jest na śmierć głodową, udało się na ziemię afrykańską szukając tam jakiegoś miejsca ustronnego w którym wolnoby było pozostać człowiekiem honorowym.

„Fanal“, „Courrier d'Oran“, „Courrier de Bône“, „Petit Algérien“, „Mont Atlas“ odwołują się ciągle do macierzy, która, niestety! wołań ich nie słyszy.

„Courrier d'Oran“ pisze pod d. 8 Maja 1882:

„Największy krok na tej drodze niepolitycznej, która zmierza do zohydzenia nas w oczach krajowca-muzułmiana, uczyniła pod rządami obecnej republiki, delegacja w Tours, uchwaliwszy ogólną naturalizację żydów krajowców, bardzo

— Zaraz to zobaczymy — Ragner odpowiedział, a poprawiwszy się na fotelu, tak mówił dalej: — Czarkowski nie zrobił więc testamentu, bo skoro nie zrobił go wtedy, gdy był zdrow, a o czym ty, jako jego prawny doradca, musiałbyś być wiedzieć, to nie zrobił go i teraz, odkąd jest chory, bo za to ja znowu ręczę. Zdaje mi się jednak, że nie źleby było, gdyby się znalazł testament.

— A to na co? — spytał adwokat.

— Aby nam lepiej było, a gorzej tym, których ty słusznie nienawidzisz.

Czudek porwał się z krzesła.

— Wszak to kryminał! długoletni kryminał! — zawołał głosem przytłumionym i pełen trwogi w koło się obejrzał.

— Czyż prawdy nie powiedziałem, mówiąc przed chwilą, że nie masz odwagi?

— Odwaga to rzecz inna, a inna kryminał!

— Nie przeczę, chociaż z drugiej strony wiem i to także iż są ludzie, którzy nie boją się kryminału. Kryminał, mój kochany, dla głupców, nie dla rozumnych. Jako żyd, wiem najlepiej, że niemało oszustw, niegodziwości, kradzieży i rozbojów dopuszczają się moi szanowni współwyznawcy, a mimo to, jak rzadko z nich który siedzi w kryminale! A dlaczego nie siedzą? bo mają rozum, a co jeszcze ważniejsze: pieniądze! Miejmy więc i my rozum i z nim pieniądze, a ręczę ci, że sam djabeł, nic nam nie zrobi.

— O ile mi wiadomo, nigdy. Dawniej, gdy był zdrow, nieraz mu wspominałem, że nie zaszkodziłoby, gdyby zrobił testament, ale on mi wtedy odpowiadał, że na to czas jeszcze. Odkąd zaś rozchorował się na dobre, nie wiedziałem jak mówić o testamencie.

— W jakim celu mówiłeś mu o nim przedtem? — spytał lekarz, szydersko się uśmiechając. — Czy chciałeś przysłużyć się Julianowi?

— No... tak... — belkotał adwokat. — Chociaż przyznam ci się, że sam liczyłem także na jego wdzięczność...

— Na jego wdzięczność?

— Spodziewam się! Alboż byłbym długie godziny nudził się z tym dziwakiem i uczył się po nocach wierszy greckich i łacińskich, gdybym nie miał być nadziei, że za to choć w przyszłości coś mi się okroi? Przecie za tak naiwnego, abym się poświęcał gratis, dla jego pięknych oczu, nie możesz mnie uważać.

— Przeciwnie — odparł Ragner — ja ciebie uważam za bardzo praktycznego i roztropnego, i tylko to jedno martwi mnie w tobie, że dążąc do jakiegoś celu, nie umiesz iść odważnie naprzód!

Przymówka lekarza podrażniła adwokata.

— Nie umiem iść odważnie! — zawołał — Ciekawym kto w chwili stanowczej z nas dwóch potrafiłby być odważniejszym.

nie na czasie natchniona ideami, panującymi we Francji od r. 1789.

„Krok ten wielką nam krzywdę wyrządził w przekonaniu krajowców, których zranił okrutnie. Nie da on się usprawiedliwić ani żadną potrzebą, ani zasługą tych, którzy skorzystali z tego wyjątkowego faworu; bo jeżeli rasa żydowska zachowała gdziekolwiek charakter, który ściąga na nią pogardę innych ludów, to zaiste tutaj.

Możnaby powiedzieć że Francja dla żydów zawojowała Algier.

„Wydobyci przez nas z nicości, w jakiej, dzięki wiekowym uprzedzeniom, pozostawali pod panowaniem arabów, wdzierają się oni dzisiaj w społeczeństwo nasze nie po to, aby się złąć z niem, ale dla tego aby pozostać odrębną kastą chcącą panować. Pełni zuchwalstwa i arogancyi, wciskają się wszędzie; mienie publiczne przechodzi w ich lichwiarskie ręce. a jak gdyby tego nie było już zanadto, ubiegają się o urzędy wyborcze z groźnym powodzeniem. Niedaleka może chwila, w której sędziami konsularnymi, urzędnikami stanu cywilnego, deputowanymi i senatorami algierskimi będą sami żydzi. Izba deputowanych d 2 Grudnia 1880 uchwaliła projekt do prawa, mający na celu rozciągnięcie prawa powszechnego głosowania do wyborów konsularnych tak jak do wyborów politycznych.

„Niechże ten projekt zostanie przyjęty przez senat i niech zostanie zastosowany de Algieru, gdzie wszyscy żydzi są kupcami patentowanymi, a ogarną oni niebawem nasze izby i nasze trybunały handlowe i staną się wszędy władnymi panami kraju, urzeczywistniając w krótkim czasie moje zanadto słuszne obawy. Zuchwalstwo ich, tak pohopne do objawiania się na zewnątrz, nie ma już granic, a w główniejszych miastach naszych oni rej wodzą i upokarzają bezwstydnie naszą starą dumę gallicką. Takim jest pan, którego nam narzuciła polityka sentymentalna i na którego korzyść jedynie krew francuzka lała się dotąd w Afryce“.

Radca generalny prowincyi Oranu, p. Autin, przedstawił radzie wniosek, który byłby zbawieniem Algieru.

„Panowie—mówił on w r. 1883 dnia 24 Października—p. Cremieux, korzystając z zamieszek wojennych, przy pomocy wpływowych bankierów, swoich współwyznawców, przeprowadził dekret ogólnej naturalizacji izraelitów algierskich.

„Nie będziemy tutaj rozbierali ponownie zgubnych następstw tego aktu, co do którego nie zasięgnięto zupełnie rady francuzów algierskich...

„Nasi ziomkowie we Francji zapytują się jakie to usługi oddali ci ludzie świeżo naturalizowani, że ich obdarzono prawem święcenia świąt Wielkanocnych, którego francuzcy francuzi nyzyskać nie mogli.

„Ostatecznie żądamy od kierowników naszej rzezypospolitej, skoro żydzi nie mają innego ideału, jak to mówi w niejednym miejscu ich jedyny kodeks Biblia, w Deutoronomium, oprócz panowania za pomocą lichwy nad ka-

Czudkowi zaczęły się te uwagi bardzo podobać.

— Może masz i słusność — rzekł gryząc paznokcie — Gdybyśmy mieli pieniądze, ale dobre pieniądze, to może w rzeczy samej nie by nam nie zrobili. Od czegoż jam adwokat, a ty żyd!

— Takim to mi się podobaś! — zauważył doktor — a skorośmy się w zasadzie już zgodzili, nie wątpię, że w szczegółach także się porozumiemy. Przedewszystkiem mamy o tem pamiętać, że powinniśmy mieć pieniądze i oto mój plan. Ale, ale—dodał, rozglądając się dokoła—popatrz, czy gdzie kto nie podsłuchuje, bo wasze przysłowie mówi: że nawet ściany mają uszy.

Adwokat wzruszył ramionami.

— U mnie, jak w grobie — odpowiedział — Kancelarya zamknięta, a służącemu, spodziewając się ciebie na dłuższą rozmowę, pozwoliłam pójść do teatru. Żeby cię jednak całkiem uspokoić, wszędzie jeszcze zajrzę.

Zapalił świecę, obok lampy stojącą i krok za krokiem przeszedł wszystkie pokoje zaglądając pod kanapy i sofy, szukając za szafami, wreszcie próbując drzwi w przedpokoju, czy dobrze zamknięte. Upewniwszy się pod tym względem zupełnie, wrócił do przyjaciela i przy nim usiadł.

— Bądź spokojny—rzekł—jesteśmy sami.

— A więc słuchaj. Głupstwo by to było kolosalne z naszej strony, gdybyśmy mając w rękach taką tłustą rybę,

żdydym ludem który nie jest żydowskim, żądamy, powtarzam, aby kolonizacya nie była tamowana względami świadczone mi rasie pasorzytnej i lichwiarskiej, która się chełpi tem, że nigdy nie narabiała muszkietem, wiostem, łopata ani pługiem, to jest, że nigdy nie karczowała ani nie broniła ziemi którą posiadała, tylko sposobami zanadto znanymi przez kolonistów wszystkich krajów.“

Dziennik orański „Mont Atlas“, lubo republikański, oddaje lojalną cześć patryotycznej mądrości, zadziwiającej przezorności tych niewielu członków konstytuandy, którzy z taką energią sprzeciwiali się przyznaniu żydom praw obywateli francuzkich.

„Nasi ojcowie—powiada on—popelnili błąd: naprawmy go! My chcemy żeby ta Ojczyzna żyła, choćbyśmy, dla zapewnienia naszego zbawienia, wrócić mieli do wieku najwyższej energii i siły, do wieku z e l a z n e g o“.

„Petit Africain“ z okazji rozciągnięcia głosowania do wyborów sędziów konsularnych, wypowiada kilka uwag rozsądnych.

„Wysoka izba przyjęła projekt rozciągnięcia głosowania do wyborów sędziów konsularnych. Prawo to lada chwilę może być zaprowadzone w Algierze, gdyż naturalną jest rzeczą, że mając o Algierze takie wyobrażenie jakie mieliśmy my, gdyśmy tutaj przybyli, parlament nie wątpi iż prawo to, które jest rzeczywistym postępem we Francji, będzie nim także w tej kolonii, której nie zna.

„Wiadomo jednak jak dalece prawo to byłoby niestosownem tutaj.

„Żydzi sądzeni przez żydów! Ależ oni chełpią się swoją solidarnością i solidarność ich nie jest czczem słowem.

„Nie będziemy tu podnosić niepomiernej ilości bankructw żydowskich; zamilczymy o niezliczonych zawieszeniach wypłaty, kończących się układami: tyle a tyle za sto.

„Nasi czytelnicy wiedzą o tem, nasi deputowani nie wiedzieć nie mogą.

„Ogłoszenie u nas tego prawa, to koniec wszelkiego handlu uczciwego; to zupełny brak bezpieczeństwa w interesach.“

Ukazać prawdziwy stan kolonii, jest to oddać prawdziwą usługę Francji, przed którą prasa paryzka upornie kryje prawdę. Gdy wybuchnie najstraszniejsze powstanie, jakiego kiedykolwiek Algier był teatrem, francuzi będą mogli sobie przynajmniej powiedzieć, że był pisarz, który ich ostrzegał. Jeżeli zechcą podziękować człowiekowi, któremu zawdzięczać będą utratę tej ziemi afrykańskiej, po której krew nasza płynęła strumieniami, będą potrzebowali pójść tylko na cmentarz Montparnasse i popatrzeć na pomnik wzniesiony przez żyda Aldrophe'a, a który odkryty został, z wielką pompą, w Niedzielę 13 Marca 1883 roku.

Znaleźli się tam wszyscy delegaci żydowstwa i masoneryi. Byli: Thomson, Germain Casse i Kamil See, deputowani; Herold prefekt Sekwany, Bourneville i Leven radcy municypalni, Koechlin Schwartz mer okręgu ósmego;

puścili ją, a właściwie drugiemu oddali. Wypadki tak szczęśliwe rzadko się w życiu zdarzają, a kto z nich nie korzysta, wart, by mu za to głowę ogolono. Jak ci się zdaje, mam słusność?

— Masz, jakem poczciv masz, tylko mów dalej.

— Wiesz, że jestem dobrym lekarzem i nie jedną śmierć przepowiedziałem na dzień, czasam nawet na godzinę. Otóż według moich obliczeń, Czarkowski, który już od tygodnia goni ostatkami, zostanie w tych dniach z pewnością sparaliżowany. Gdy to nastąpi, a moja w tem głowa, bym wiedział, o której godzinie, dam ci znać natychmiast, abys także przyszedł. Co potem zrobimy, pewnie się domyślasz.

— Nie, to niemożliwe! — odparł Czudek, trąc czoło. Przecie tam będą Julian i Wojciech, którym ja się na oczy nie mogę pokazać. Zresztą, oniby na nic nie pozwolili...

— Oto adwokat!— żyd zaszydził — i jemu się zdaje, że ja z nieboszczykiem chcę spisywać testament, przy jego siostrzeńcu i służącym! Doprawdy, taką głowę warto pozłocić! Mój drogi — dodał, puszczając gospodarzowi w oczy kłęb dymu czarnego — ja Wojciecha biorę na siebie... już ja go w sam czas wyszlę do apteki po takie lekarstwo, że z pewnością będzie na nie czekał godzinę, jeżeli nie dłużej, a w tym czasie wszystko załatwimy, co zaś do Rossowskiego, tego tyś na siebie wziąć powinien. (d. c. n.)

Bédarrides prezes izby w Trybunale kassacyjnym; Manau prezes izby w Trybunale apelacyjnym, Cartier prezes Trybunału cywilnego; Crupy substytut; Dyonizy Weil sędzia supleent w Trybunale Sekwany; Lehmann adwokat przy Trybunale kassacyjnym; Salwator Abram. Derenbourg członek instytutu i t. d. i t. d. Leven, wielki rabin Izidor i Proal. prezes najwyższej rady wolnomularstwa francuzkiego, zabierali po kolei głos, aby wychwalać człowieka tak oddanego Izraelowi a tak złowrogiego dla Francji.

Chorągiew „Związku izraelskiego powszechnego“ zaknięta była przed pomnikiem.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Ideaty belletrystyki pozytywnej.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 37.)

Przy samym końcu 1867 i na początku 1868 roku, wydrukował „Przegląd Tygodniowy“ artykuł p. n. „Groch na ścianę“, zwrócony przeciw „zapoznanym wieszczom“ owego czasu.

Dwudziesty rok ubiega dopiero od owego artykułu, a „satyra“ powyższa nabiera znów dawnego znaczenia. Dość przerobić pojedyncze zwroty, a będzie świeżą i „na czasie“, jak wtedy, kiedy z młodego spłynęła pióra.

Jak wówczas, za trumną „fanatycznego junaka“, kto remu było na imię: romantyzm! ciągnęła cała armia pseudonimów i kobiet z głośnym, sztucznie wywołanym jękiem, tak otacza i dziś świeżą mogiłę pozytywizmu legion płaczek, zawodzących na różne tony. Zmieniło się tło, ale rzecz została ta sama. Leją się lzy potokami, rozlegają się skargi..., powtarza się odwieczna zwrotka.

Nic nowego pod słońcem!

Bezwzględne potępienie pesymizmu nie wytrzymuje oczywiście krytyki. Bywa on bowiem zwykle ostatnim wyrazem wszelkich reform.

Z wiary wykwiła, nadzieją zrazu ogrzewana „nowinka“, traci rychło swoje barwy wiosenne..., wędnie, schnie po wydaniu owocu. Nie mocnym jest bowiem człowiek, a ograniczonym jego rozum. Zdawało mu się, że poznał całą prawdę, więc gdy się przekonał, że posunął się zaledwo o krok w stronę upragnionego, wymarzonego celu, że po rzekomem rozproszeniu ciemności jednych, ogarniają go drugie — załamuje ręce i woła, zmęczony daremnem szamaniem się: *v a n i t a s v a n i t a t u m!*

Lecz następne pokolenie dźwiga się znów..., marzy, spodziewa się, walczy, aby paść, jak poprzednie.

Pesymizm jest tak stary, jak pierwsze rozczarowanie dzieci Adamowych, jak pierwsza boleść i kłątwa. Żądać, aby jednostka nie czuła swojego niedołęstwa i nie cierpiała z tego powodu, może tylko ktoś, co nigdy nie myślał i nie kochał.

Kierunek, ochrzczony w Warszawie pozytywizmem, obiecywał, w swojej fazie wstępnej, dużo, jak każdy młody prąd, mniemający, że wykona, czego jego poprzednicy nie potrafili. — Uwierzył on przedewszystkiem bezwzględnie w potęgę nauki, która miała zastąpić Objawienie i intuicyę talentu. Ale okrutne *ignora bimus* odezwało się na zachodzie Europy i — najprędniejszy artykuł nowego programu przestał zachwycać umysły samodzielnjsze.

Na miejscu dawnych „mrzonek romantycznych“, postawiono pracę pospolitą, którą nazwano „organiczną“. Lecz ta praca organiczna, obywatelska, w broszurach i w artykułach dziennikarskich, okazała się u epigonów tego kierunku marnym „handlarzem i ratajem“, służącym samolubnemu, nieszlachetnemu, w znacznej części, obcemu kapitałowi.

Trzeźwość miała wyrugować nieopatrzny zapał, nie liczący się z warunkami chwili. I ona jednakże nie sprowadziła doli jaśniejszej, a wytworzywszy małe pragnienia i cele, stała się filistrem, tonącym w drobiazgach.

Ludzie powinni starać się o dobrobyt! Cóż, kiedy miliony wiodą nędzny żywot, a szczęśliwie tylko wyjątki korzystają z wynalazków, ułatwień, wygod, ze „zdobycy cywilizacji nowoczesnej“...

Programaty idealne, oparte nie na krytycyzmie, nie z negacyj wysnute, choć nie trwają wiecznie, podlegając ogólnym prawdom wszystkiego, co od człowieka pochodzi, wytrzymują jednak dłużej. Czasami kwitnie w ich jasnych blaskach kilka pokoleń, a jeżeli nie więcej, to jedno przynajmniej wyrasta wspaniale na wzór dla potomnych.

Romantyzm zmarniał wprawdzie w naszych warunkach bardzo prędko, lecz wydał cały legion postaci świetlanych. Niedobitkom owych czasów zazdroszczą wnukowie... młodości.

Pozytywizm warszawski posiadał bardzo mało ideałów dodatnich, a i po za temi hasłami jakoby przyszłości czyhał ordynaryjny materyalizm, szukający jedynie „w ziemi i na ziemi“ światła i wskazówek. Zaczajony, wyczołgał się niebawem z ukrycia. Cuchnący jego oddech zakaził owoce twórczości artystycznej.

Pozytywizm nie wystarczył nawet dla jednego pokolenia. Jego wychowawcy i główni zwolennicy znajdują się dopiero w pełni sił męzkich, a odstąpili już swego mistrza, niepewni, w którą teraz zwrócić się stronę.

Niezmiernie szybko zestarzał się ten kierunek, kończąc swoją działalność złodźwiecznym pesymizmem.

Już p. Prus potrąca bardzo często o struny pesymistyczne, lecz jego serdeczność, ozłocona humorem, równoważy tony minorowe, wytwarzając całość harmonijną. Cicho zresztą brzmi skarga tego autora, tak cicho, że potrzeba bardzo uważnego ucha, aby ją pochwycić. Zdaje się, że jakaś ptaszyna polna kwili i żali się.

P. Prus nie zaklął dotąd ani razu, nie huknął z pełnej piersi: *v a n i t a s v a n i t a t u m!*

Pierwszy pan Dygasiński nie krępuje się niczem. Jest on pesymistą świadomym niedołęstwa człowieka, którego przyniata, a bardzo często druzgocze bezlitośny „zarząd przyrody“ ze swemi niezmiennemi „prawidłami“.

Pesymizm p. Dygasińskiego nie wpływa z obserwacji, jak smutek Prusa i jego naśladowców, lecz spoczywa na doktrynie pseudo-naukowej. Mądrość pozytywna doprowadziła autora „Niezdary“ do wniosków tak rozpaczliwych.

Obok tych dwóch autorów, zajmujących własne, odrębne stanowisko, lamentuje liczna drużyna t. zw. nowelistów, zalewających sztuczniemi łzami feljetony dzienników i tygodników.

Setki tych pozytywiści i t. k. męzkiego i żeńskiego rodzaju, roztkliwia się nad niedolą: Antków, Kubusiów, Jędrków, Maryń, Jadwig i t. d. lubując się głównie w kalekach, idyotach, ulicznikach, obdatusach i t. p. „bohaterach“. Komu braknie nogi lub ręki, nosa albo piątej kleпки w głowie, kto marny, niedołężny, głupi w końcu, ten może być pewnym, że się nim współczesna muza pozytywna gorliwie zaopiekuje. Zaszczytu tego nie dostąpi nigdy człowiek zdrowy, dzielny, czynny, obdarzony charakterem męzkim, zdążający pewną stopą do wytkniętego celu.

Ma się rozumieć, że fala Lety przepłynie niebawem po tych pesymistach i filantropach, dzielących się z publicznością przy pełnej misce wrażeńiami „głodnych“. Wydobywać ich z zapomnienia, które ich wkrótce pochłonie, byłoby zbyt wielką scisłością kronikarską. Dość potrącić o główniejszych „przedstawicieli“ tego modnego obecnie kierunku, aby sobie wytworzyć obraz ich poglądów i dążeń.

W szeregu „pesymistów“ współczesnej belletrystyki polskiej należy się także miejsce i pani Wili Zyndram-Kościalkowskiej. Autorka ta, nie odznaczająca się (może na szczęście) płodnością, wydała, oprócz kilku szkiców krytycznych (o „Bret Hartem“, o „Naszych nowelistach“, o „Syrokomli“, o „Ignacym Chodźce“) tom „Opowiadań i obrazków“ p. n. „W półcieniu“. (1885 r.)

Zaraz pierwszy obrazek tego zbiorku p. n. „Anielka“, odsłania skłonność p. Kościalkowskiej do barw ponurych.

Anielka jest córką wędrownego komedyanta i linoskoka, ciągnącego z małpą, z papugą, z koniem i z dziećmi swojemi od miasta do miasta. Był on kiedyś młodzieńcem... wielkich nadziei, „artystą“ całą gębą, członkiem cyrku samego pana Renza, ale ożenił się i zmarniał. Zaczął pokazywać sztuki na własną rękę — nie powiodło mu się; liczył na piękność żony — uciekła od niego z jakimś gachem; marzył o „sławie“ dla synka — spadł z liny i zabił się.

W drugiej powiastce p. Kościalkowskiej, w „Wróconej życiu“, spotyka się czytelnik znów tylko z głodem i ze śmiercią. Joanita, niegdyś piękna kochanka zamożnego bałamuta, opuszczona przez wszystkich, umiera w brudnym zajeździe żydowskim. Obok niej, dla kontrastu, który autorka widocznie lubi, trzepocze się urocze dziecko, córeczka porzuczonej.

Rozkoszną Linę wzięła po zgonie matki na wychowanie nieszczęśliwa stara panna, w uczuciach swych zawiedziona Ramułówna.

(Dalszy ciąg nastąpi)

NA POSTERUNKU.

Pierwsze znaki szturm przednoworocznego. — Walka Kuryerów, maszyny rotacyjne i zarobek niemiaszków. — Opisy zbrodni i kradzieży. — Co o tem mówi „Przegląd Katolicki”? — Jeden z najwymowniejszych dowodów moralnego skarlenia. — Kilka słów pod adresem p. Lewenthala i jego służby, ścigającej antisemityzm. — Życzliwa przestroga. — W jaki sposób p. J. Margulies umyślił sobie zabić „Rolę” — w Busku. — Wyjątek z „księgi zażaleń”. — Praktyczna rada.

Maluczko, a będziemy mieli widowisko, powtarzające się w sposób, mniej więcej, jednakowy, przed każdym rokiem — nowym. Pisma najrozmaitszych kierunków i obozów przypuszczają szturm do „szanownej, czytającej publiczności polskiej”, a publiczność będzie miała znowu sposobność podziwiania przepięknie brzmiących haseł. „Stoimy na straży naszych wierzeń prastarych, naszych ideałów ojczy-
stych!” — zawołają organa zachowawcze, choćby ich wydawcami byli najbardziej pozytywni żydkowie; — „naprzód, głupia ludzkości! — dalej, naprzód, za nami! — bo my jedni możemy ci wskazywać drogi szczęścia!” — zatrąbią postępownicy. Jedni przystem i drudzy rzucą znowu moc zaklęć, zapowiedzi, obietnic; a nawet poczciwe nasze Kuryer-y, do tego powszechnego ataku przednoworocznego, dały już pierwszy znak.

— Ja już mam maszynę rotacyjną, na której odbijają moją dziesięć tysięcy egzemplarzy na godzinę! — woła jeden.

— I ja mam taką samą! — odpowiada drugi.

A ty, szanowna publiczności, będzieszże głuchą na te wołania panów przedsiębiorców kuryerkowych? Nie rozczulaż cię te dowody poświęceń? Toć zważ tylko, publiczności szanowna, że ci panowie, na zapowiedziane maszyny rotacyjne, nie wahali się wystać cynym niemiaszkom po 20 tysięcy rubli, byleby tobie tylko dogodzić, byleby ci rzucić 10 tysięcy egzemplarzy na godzinę „duchowego posiłku”! Alboż to nie poświęcenie? Alboż to, publiczności szanowna, nie będzie z twojem szczęściem i dobrem, gdy zamiast o 8-mej lub 9-tej zrana, jak dotąd, — zbudzona przez roznościcieli, czytać będziesz o 6-tej już lub 7-mej sprawozdania z procesów „niepospolitych” zbrodniarzy, oszustów i złodziei?

Bo też w istocie, Kuryer-y nasze, w podawaniu tego rodzaju strawy, dochodzą już, rzec można, do szczytu udoskonalenia. Sądziłem że to mnie się tylko tak zdaje; tymczasem i „Przegląd Katolicki”, którego walki Kuryerów w najmniej chyba obchodzą, zaznacza niemniej wyraźnie ten objaw charakterystyczny.

„Humorystyczne — pisze on (Nr. 37) — opisy złodziejstw i wszelakich zbrodni pojawiają się coraz częściej w naszych pismach brukowych. Pisemka te, przedewszystkiem, pragną bawić i zaciekawiać czytelnika dowcipną narracją; właściwie jednak tępią w nim uczucie moralne, oswajając ze złem.

„Czasami w tych narracjach znajduje się nieomal uwielbienie dla zręczności i przebiegłości złoczyńców. Słowem, relacje te robią takie wrażenie, jakby je składał ktoś, kto rad jest, że mu się nadarzyła sposobność do zabrania głosu i ubawienia publiki wieściami nader interesującemi.”

I nie wartoż, pytam, dla takich wzniosłych celów, dla tem szybszego podawania tych „wieści interesujących”, pomnażać kosztów wydawniczych, nie wartoż sprowadzać „maszyn rotacyjnych” i „bić na nich po 10 tysięcy egzemplarzy na godzinę” takich nauk wysoce etycznych i cywilizacyjnych?

Zaiste, gdybyśmy nie mieli różnych innych przykładów naszego moralnego i w ogóle duchowego skarlenia, — ten jeden mógłby być dostatecznym. Pisma walczą z sobą; walczą jednak nie swoją zawartością wewnętrzną, nie podniosłością i dobrocią treści, ale szybkością w dostarczaniu... skandalu.

Czy może być fakt ujawniający silnie i dobitniej to „posłannictwo prasy zgodne z duchem współczesnego postępu”? Czy może się wyraźniej jeszcze zmanifestować jej kierunek handlarski?

I całe też szczęście tej prasy, mianowicie warszawskiej, że w gronie swoim liczy ona przedstawicieli takich i takich mecenasów jak nasz znany wydawca konserwatywno-katolickich „Kłosów”, pozytywno-bezwyznaniowego nieboszczyka „Świt” i lubieżnie-postępowego „Tygodnika powieści i romansów”. Gdyby nie on, kto wie co by się stało z piśmiennictwem polskim w ogóle, a nadewszystko czyby w niem nie zapanowała absolutnie „hydra” antisemityzmu. Pan Lewenthal przecież ma swoich „ludzi”, a wynajmując ich do pisania paszkwilów na taką naprzykład brzydką „Rolę”, chroni w ten sposób społeczeństwo od strasznego

nieszczęścia, jakie „hydra” wspomniona sprowadziłaby nań mogła.

Nie mam nic przeciw temu iżby pan Lewenthal rozkazywał powolnej swojej służbie „ścigać” antisemityzm, który, rozumiem to bardzo dobrze, ani jego interesom i celom wydawniczym, ani jego pojęciom i przekonaniom (!) odpowiadać nie może; nie zawadziłoby jednak, gdyby przy wydawaniu onej służbie rozkazów, zalecał jej w traktowaniu „antisemitów” nieco większą oględność. Bo jakkolwiek ci jego „ludzie” stoją już na tym stopniu... nicości, że nikogo zapewne obrazić nie są w stanie, to przecież wybryki ich, choćby przez sam szacunek dla drukowanego słowa, karceniemi być muszą. Wprawdzie służba, w nadziei pozyskania nagrody, którą jej pan, — w postaci, dajmy na to, łóżka w szpitalu starozakonnym, gdzie przecież jest prezesem — wyznaczył byłby gotów, może łatwo w „ściganu” przeciwników jego przesadzić, ale może mu też i sprowadzić zarazem pewne nieprzyjemności. Bo zważ pan tylko, łaskawy panie Salomonie, z kim mianowicie napastowani i szkalowani w pańskich „Tygodnikach” rozprawić się mają? Czy z tymiż pańskimi najmitami? Nie, bo widzisz pan, „antisemici” hołdują pewnemu przesądowi: szanują i cenią godność własną, żaden więc z nich w ten sposób poniżać się nie chciał. Czy z panem bezpośrednio? Zapewne, lecz na jakiej drodze? Nie na „honorowej”, boć to także, w mniemaniu pańskim, zbutwiały, średniowieczny przesąd, a zresztą to nie jest rzecz żydowska. Cóż tedy pozostaje uczynić bezczeszczonej przez oną zana lto gorliwą służbę pańską? Ha, chyba samego jej pryncypała poprosić wprost przed kratki i tam żądać wyjaśnień. Czyż więc, kochany panie Salomonie, nie byłoby praktyczniej uniknąć tej ewntualności i w zapędach anti-rolowych powstrzymywać swych giermków?

Zresztą, paskudny antisemityzm w ogóle a „Rola” w szczególności ma już dzisiaj tylu pogromców, że bez pańskiej, panie Salomonie, inicjatywy i starozakonnej gwałtowności obejść się tutaj bardzo łatwo może. Ot, niedawno naprzykład, zdarzył się fakt, który w onym pogromie i przesładowaniu nieszczęsnego pisma posłużyć mógłby za wzór: zawziętości, na szczęście dość... humorystycznej.

Rzecz dzieje się w Busku, w bibliotece zakładu kąpielowego.

Gość A. — Czy sz. pan ma w ręku „Rolę”.

Gość B. — Tak panie.

Gość A. — Czy mogę prosić pana o to pismo, po przeczytaniu?

Gość B. — Owszem panie.

Gość starozakonny zrywa się z krzesła i, zdradzając wielkie wzburzenie, woła:

— Proszę o książkę zażaleń! — gdzie jest książka zażaleń? — ja chcę sobie tam wpisać!

I podano gościowi starozakoanemu żadaną przezeń książkę, czyli właściwie „książkę zażaleń na nieakuratność służby zakładowej”, i zapisał on w niej, w dniu 17 Sierpnia r. b., te, równie pamiętne jak ciekawe, słowa:

„Proponowałbym, zaprowadzić w zakładzie p...
wne ulepszenia, a mianowicie, aby czasopismo „Rola” z pism zakładowych usunąć, gdyż jeżeli przesładowanie (!?) żydów lub podnieta (?) do antisemityzmu gdzież może mieć miejsce, to co (?) najmniej „mogą być zastosowane w miejscu kuracyjnym, gdzie „ludzkoszcz” dość jest krzywdzoną, natomiast inne „pismo tygodniowe zaprowadzić.”

(podpisano) J. Margulies z Warszawy.”

Gwałtowna irytacja nie pozwoliła panu M. wyrazić swoich życzeń i szerzej i dokładniej. Wyreczę go więc i „zażalenie” jego oraz propozycję „ulepszeń” uzupełnię w sens taki: 1) „Usunąć” z zakładu wszystkie pisma polskie i chrześcijańskie a „zaprowadzić” natomiast wyłącznie starozakonne („Hacefiry”, „Izraelity” etc.) i bezwyznaniowe. 2) „Usunąć” z zakładu lekarza polaka i chrześcijanina, a „zaprowadzić” — starozakonnego. 3) „Usunąć” z zakładu służbę chrześcijańską a „zaprowadzić” żydowską. 4) „Usunąć” restaurację trefną a „zaprowadzić” koszerną.

Nieprawdaż, luby panie Margulies, że tak byłoby bardzo dobrze, i że wówczas dopiero „ludzkoszcz” o którą panu tak idzie, używałaby w „zakładach kuracyjnych” prawdziwego szczęścia? Tylko ponieważ znow ta ludzkoszcz okazuje się względem swych największych dobroczyńców: coraz bardziej niewdzięczną, a tę „kurację” jaką oni praktykować pragną, coraz... dziwniej ocenia; czyli ponieważ i powyższe postulaty odnośnie do zakładu w Busku, mogą pozostać bez „zastosowania”, przeto czyby pan Margulies i jego współwyznawcy nie zechcieli zgodzić się na

propozycje, — także pewnego „ulepszenia“ — którą ktoś inny już, z innej racji, wyraził. Mianowicie, czyby zamiast irytowania się tu, w niewdzięcznym kraju polskim, widokiem pism, ludzi i różnych rzeczy polskich, nie było lepiej, zdrowiej, rozumniej i praktyczniej „opuścić wody tutejsze a popłynąć ku palestyńskim wybrzeżom“? Niechaj sobie ta „ludzkoszcz“ po was płacze, kiedy was oceniać nie umie.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Signum Temporis. — Kwalifikacje dzisiejszej guwernantki. — Przedstawienie teatralne na dochód mordercy. — Anarchia w głowie Ludwika Michel. — Podróż poślubna państwa Lewis. — Doktor Uffelman przeciw lodowi. — Bakterie i głód. — Statystyka szkolno-głodowa. — „Mysz“ Paillerona. — Cieszymy się... albo nie cieszymy. — Potop naftowy. — Tania śmierć. — Zagrożenie zajęcia na pograniczu francusko-niemieckim. — Mowa tronowa cesarza Franciszka Józefa. — Czułości austriacko-rumuńskie. — Stosunek austriacko-serbski.

Signum temporis! Signum temporis!

Żydówka wiedeńska Nathansonówna, kochanka osławionego złodzieja Filemona Zalewskiego, po uznaniu jej niewinną kradzieży wypuszczona z więzienia, otrzymała setki propozycji, ofiarujących jej miejsce guwernantki lub „damy do towarzystwa“... Czy świat podziwia w niej nadmiar cnoty, który kochance złodzieja nie pozwolił niby samej być złodziejką, czy nadmiar zręczności, który jej z tak groźnego dla niej procesu wykręcić się pozwolił, wszystko jedno!... Straszny to świat, który konkubiny zbrodniarzy wprost z więzienia bierze na nauczycielki dla swoich dzieci!...

Straszny to świat, — ten sam, co w Rzymie daje przedstawienia teatralne na dochód zbrodniarza, który własną żonę zamordował i na 20 lat galer przez sądy skazany został. Fundusz z widowiska zebrany posłuży na uprzyjemnienie w więzieniu życia człowiekowi, z którym za taką bagatelę sprawiedliwość ludzka tak surowo się obeszła...

Nic dziwnego, że wśród takich okoliczności, nawet Ludwika Michel zwaryowała. Prawdę powiedziawszy, w tej głowie nigdy nie było dobrze; dziś zaś anarchistyczne zasady starej panny do reszty zgłupiały wobec anarchii panującej w pojęciach ogółu ludzkości, umysł jej słaby i bez tego, nie umiał im dotrzymać kroku, ujrzała się prześcigniętą we wszystkich kierunkach, no i wzięła biedaczka i oszalała... Najmniejsze to podobno dla niej nieszczęście, tem bardziej że oszalawszy nie wyszła z wytkniętej sobie koleji ani nie opuściła zdobytego poprzednio stanowiska, boć przecie szaleństwo niczem innym nie jest, tylko ostatnim wyrazem anarchii.

Anarchistami z urodzenia, mimo wielkich swoich zkadinańd zalet, są zdaje się potrosze wszyscy amerykanie... Czy naprzykład można nie posądzić o odrobinę chociaż anarchii — w mózgu, państwa Lewis, którzy pobrawszy się w Filadelfii, podróż poślubną odbywają na dwuosobowym bicyku!... Dobrze że przynajmniej morze przepłynęli na okręcie, nie skorzystawszy z welocypedu wodnego, produkującego się u nas w Belwederskiej Promenadzie; ale zaraz w Coventry kupili sobie „tandem“ (tak się pięknie nazywa dwuosobowy welocyped) i na nim objeżdżają Europę we wszystkich kierunkach. Ma to tę dobrą stronę, że jejmość zbyt wiele kufrów w taką podróż zabierać nie może, ale kto wie, może pani Lewis nawet w takim ekwipażu znalazła ułokowania paru walizek. Kto wie; — tym amerykanom, a zwłaszcza amerykanom nigdy dowierzać nie można!

Gdybyż to tylko amerykanom! pół biedy byłoby jeszcze — ale teraz nie można dowierzać niczemu. Doktor Uffelman zakazuje nam naprzykład dowierzać naturalnemu lodowi i nie pozwala nam kawałkami jego chłodzić sobie napojów w lecie, strasząc nas mnogością osiadłych w jego łonie bakterij, czyhających na nasze zdrowie i życie. Jeżeli chcesz się ochłodzić kochanku, używaj lodu sztucznego, tylko sztucznego; naturalny za ledwie przyda się do zewnętrznych okładów. No, dobrze to wszystko, aleć niezadługo przyjdzie nam pijać tylko sztuczną wodę, jadać tylko sztuczne mięso, a wreszcie fabrykować sztuczne powietrze do oddychania, boć podobno w tem wszystkim w stanie naturalnym gnieźdzą się śmierciodajne bakterie!... Uff! będzie kłopot nielada, zanim się porządny człowiek takim sztucznym życiem żyć przyzwyczai. Z czasem naturalnie jakoś to będzie, tylko z jednym głodem będzie bieda, bo ten nigdy się nie nałoży do subordynacyi, i zawsze

będzie gotów zjeść nie tylko naturalne mięso z bakteriami, ale same naturalne bakterie bez mięsa.

Ciekawa rzecz naprzykład, czyby sobie wielkie ceremonie robiła z bakteriami dziatwa szkolna wiedeńska, do której statystyki głodowej „Presse“ następujące cyfry podaje: 119 dzieci wcale nie jada obiadu, 324 jada go bardzo rzadko, 585 żywionych jest niedostatecznie, 226 jada na obiad tylko kawałek chleba, 184 nie jada nic ciepłego, 900 dostaje tylko chleba i kawy lub jarzyn. A są to cyfry letnie: w zimie wzrastają one w dwójnasób. Kto wie, czyby nie lepiej było dać tym dzieciom choćby naturalnego mięsa po kawałku, choćby z bakteriami, które jeźli dzisiaj są, to musiały być i dawniej, i w owych barbarzyńskich czasach, kiedy ludzie jadali same naturalne potrawy, a więc z bakteriami, jadali ich trzy razy tyle co my, a byli od nas dziesięć razy zdrowsi i silniejsi...

Ale dosyć już o tem brzydactwie; dla konkocyi po tych szkaradnych bakterjach, powiem państwu naprzykład, że... że Pailleron pisze nową komedię pod tytułem „Mysz“, w której wziął sobie za zadanie dowieść, że każdy mężczyzna w każdym wieku może być kochany, jeźli na to zasługuje... Jeźli ten Pailleron tego założenia dowiedzie, to ja jemu dam konia z rzędem; a jeszcze ja jak ja, ale mój przyjaciel, który ma lat 70, grzbiet już nieco pałakowaty, ręce trochę niepewne, ale serce jeszcze okrutnie gorące! Zabawny ten Pailleron, brać się do rozstrzygania takich drażliwych kwestyj! Niechby on co najwięcej odpowiedział sobie na pytanie: czy panna może być kochana w każdym wieku, — jeźli na to zasługuje... (!...)

Cieszymy się!... Aha! radosna wiadomość pod koniec... Cieszymy się tedy, bo niedługo oświecenie, a raczej właściwie oświetlenie przyjdzie nam bardzo tanio. W Baku wytrysło tak obfite źródło nafty, że zalało już całą okolicę; wszelkie środki powstrzymujące okazały się daremnymi; niepachnący płyn zrywa wszelkie tamy i zalew szerzy się dalej i dalej... Jeźli tak dalej pójdzie, to jednego pięknego poranku obudzimy się w Warszawie ujrzymy naftę płynącą rynsztokami i będziemy mogli gratis oświetać się a l g i o r n o... Tak, dobrze to wszystko, ale nuż powódź zamieni się w potop — upadam do nóg! Tanten pierwszy, choć to wodny, a nie był bardzo przyjemny, a cóż dopiero ten drugi, naftowy!... Brrr!... Nie — już lepiej płacmy za naftę, a niech potopu nie będzie...

I jeszcze jedna pociecha: możemy teraz umierać przez pół spokojnie. Jakiś lekarz w Australii ogłasza, że bierze na siebie połowę kosztów pogrzebu każdego pacjenta, który się będzie leczył u niego. Tutaj już zysk czysty: ponieważ zawsze umierać trzeba, więc lepiej zawsze umrzeć przez pół tylko na koszt własny. Tylko szkoda że po tak tanią śmierć trzeba jechać aż do Australii...

Nie będzie jeszcze wojny francusko-niemieckiej! Awantura pograniczna załagodzona; wprawdzie toczy się jeszcze proces przeciw Kaufmanowi, żołnierzowi pruskiemu, który jednego francuza zabił a drugiego postrzelił; wprawdzie komisya mięszana francusko-niemiecka, ma przeprowadzić jeszcze śledztwo na miejscu, ale niemcy wyrazili w Paryżu, przez usta swego ambasadora, żal z powodu zaszłych wypadków i gotowość wynagrodzenia pieniężnego „poszkodowanych“ poddanych francuzkich. Czy uprzejmość ta jest wynikiem poczucia się do winy, czy gorącej chęci uniknięcia w tej chwili ostrej kolizyj, niewiadomo; dość, że francuzi nie mogą nic zarzucić temu zadośćuczynieniu, i że prasa francuzka objawia zupełne zadowolenie. Ze tam ludność nadgraniczna szemrze, że twierdzi iż to co się stało wczoraj może się powtórzyć jutro, i że trzeba koniecznie jakiś modus vivendi na pograniczu nadal obmyśleć, o to mniejsza — awantura zlatwiona, pokój zapewniony i — basta!

O pokoju także wspominał coś cesarz austriacki w mowie tronowej wypowiedzianej przy otwarciu sejmu węgierskiego, chociaż z tą pokojową nutą niebardzo licuje oświadczenie, iż położenie świata jest tego rodzaju, że postawienia armii na jak najwyższym stopniu gotowości bojowej ani na chwilę z oka spuścić nie można.

W związku podobno z tym ustępem mowy tronowej są czułości okazywane przez Austrię Rumunii... Zjazd króla Karola z cesarzem Franciszkiem Józefem, który się miał odbyć w Siedmiogrodzie, nie przyszedł do skutku; zato arcyksiążę Albrecht pojechał do Bukaresztu, gdzie bardzo serdecznie był przyjęty. Pierwszym rezultatem tej serdeczności jest podjęcie na nowo układów o traktat handlowy między dwoma państwami.

Przyjaźń rumuńska tem pożądaną jest Austrii, że stosunek z Serbią coraz staje się wątpliwym. Przy wyborach do skucepiny, z urny wyborczej wyszli sami libera-

liści i radykaliści, stronnictwa jedno od drugiego nieprzyjaźniejsze Austrii. Wprawdzie w Wiedniu pocieszają się bardzo prawdopodobną zresztą nadzieją, że się stronnicy Risticza pokłócą z radykałami, ale czy i z tej kłótni Austriya będzie zbierać owoce, i jakie, to wielkie pytanie.

E. Jerzyua

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Wystawa nasion. III. — Łubiny wystawili i otrzymali nagrody, jako za okazy celne: p. p. Aleksander Rodkiewicz z Tłuszcza, Jan Chyliński z Kowies, Julian Wieniawski z Chlewi.

Za wyki: p. p. Ludwik Szmidecki i Wyganowski, za bębiak p. Konstanty Sliwowski ze Skordjowa, jako za okazy bardzo dobre.

Za rzepaki, jako za okazy bardzo dobre: p. p. Stanisław i Marya Jastrzębscy z Jurkowa i Dębian, Aleksander Riedel ze Straszkówka, Wyganowski.

Za mak, jako za okazy bardzo dobre: p. p. Ludwik Szmidecki i Edward Pałuski z Wałowic.

Za gorczycę, jako za okaz bardzo dobry: Ludwik hr. Krasieński.

Za tymotkę, p. p. Ludwik Szmidecki i Wyganowski, za seradę p. Jan Chyliński, za esparcetę p. Władysław Paszkowski z Tur, za koniczynę inkarnatkę Ludwik hr. Krasieński, za marchew pastewną białą Towarzystwo osad rolnych z dominium Orłów, za takąż pan Aleksander Janasz, za okazy bardzo dobre.

W dziale roślin przemysłowo-fabrycznych, a mianowicie w dziale nasion buraków cukrowych, widzimy, mniej więcej, tychże samych wystawców, jacy już dali się poznać w roku zeszłym. Nagrody zaś w dziale tym otrzymali p. p. Julian Dobrzański z Budziszowic, za racjonalną hodowlę nasion buraków cukrowych oraz za umiejętny jej kierunek i dużą produkcję; Buszczyński i Łążyński z Niemirkowa gub. Podolskiej; Aleksander Janasz z Dankowa i Władysław Mayzel z Brzozówki. Nadto udzielono odznaczenia: Towarzystwu fabryki cukru i rafinerii w Uladówce gub. Podolskiej i Towarzystwu akcyjnemu fabryki cukru Hermanów w Kuznociu gub. Warszawskiej. (d. n.)

Służebności. Dzienniki petersburskie donoszą, w formie pogłoski, że ministerium spraw wewnętrznych wydało polecenie spisania wszystkich dóbr w Królestwie Polskiem, w których nie uregulowano jeszcze służebności, i w tym celu ma wydelegować do każdej gubernii specjalną komisję.

Nareszcie. Zawiazanie spółki owocowej stało się nareszcie faktem dokonany. Kontrakt podpisano w dniu 1 b. m.; działalność jednakże spółki nie może być rozpoczęta wcześniej jak z dniem 1 Kwietnia r. p. Działalność ta polegać będzie przede wszystkim na sprzedaży owoców oraz przerobów owocowych; w przyszłości zaś spółka zająć się ma i sprzedażą warzyw. Równocześnie z podpisaniem kontraktu (na lat sześć), wybranym został i zarząd spółki, do którego weszli p. p. Edmund Jankowski, Kazimierz Iwański, Leonard Iwanowski, Franciszek Szanior i Kazimierz Łuszczewski. Do kontrolowania zaś czynności zarządu, to jest do rady nadzorczej powołani zostali: dr. Tadeusz Kowalski, pan Władysław Przyłubski z Zator i p. Karol Sulikowski.

Niechże nowemu przedsiębiorstwu polskiemu wiedzie się jak najlepiej i niechajże o istnieniu jego pamiętają ci wszyscy, którzy dotąd ogrody swoje „wypuszczali“, czyli właściwie oddawali na zniszczenie pasorzytom starozakonnym.

Wystawa krakowska rolniczo-przemysłowa przedłużoną została do d. 12-go, wystawa zaś sztuki polskiej do d. 15-go b. m.

Więści z Poznańskiego. Ze wszystkich szkół ludowych w W. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich język polski, rozporządzeniem królewskim, został usunięty.

W celu szybszej germanizacji, rząd pruski wiele miasteczek w W. Ks. Poznańskim zmienia na wsie; gminy bowiem wiejskie zależne są wyłącznie od rządowych komisarzy okręgowych, najważniejszych narzędzi polityki eksterminacyjnej.

Największa gmina! Żydowska gmina warszawska liczy 150 tysięcy ludności i, według „Izraelity“ (Nr. 35 z r. b.), jest ona największą z pośród wszystkich gmin starozakonnych, jakie kiedykolwiek na świecie istniały!..

Nowy sklep. Stowarzyszenie „Merkury“ otworzyło nowy sklep spożywczy na Soleu, licząc głównie na potrzeby, zamieszkałej licznie w okolicy tamtejszej, ludności robotniczej.

Agitacja. Od jednego z życzliwych nam czytelników naszych otrzymujemy list następujący:

„Uważam sobie za obowiązek zakomunikować Sz. Redakcyi fakt godzien zaznaczenia, bodajby nawet bez wszelkich komentarzy. Oto, bawiąc w Częstochowie, w miesiącu Lipcu r. b., przez dni kilkanaście, i nie otrzymując przez ten czas „Roli“ przesyłanej

mi do miejsca stałego zamieszkania, chciałem ją przeczytać w którejkolwiek z cukierni tamtejszych, lecz w żadnej — nie znalazłem. Uboocznie zaś poinformowano mnie, że t. z. „„inteligencya żydowska““ zabrała surowo p. p. właścicielom cukierni trzymania tego pisma, pod groźbą „„szkodzenia im w wszelki, możliwy sposób““.

Pozostaję z prawdziwym szacunkiem Ks J. Ad.“

Istotnie, komentarze zbyteczne. (Przyp. Red.)

Nowości wydawnicze. P. Władysław Koleżak, współpracownik pism warszawskich, wydał rzecz na dobie. Jest nią broszurka p. t. „Posąg Króla Zygmunta III-go w Warszawie“, obejmująca, zebrane szczegółowo, dzieje odnawianego obecnie z gruntu, tego zabytku z przeszłości naszej. Broszurka, napisana w sposób zajmujący, zawiera kilka rycin wyobrażających tak całość pomnika jak i różne momenty z czasu pierwotnej jego budowy.

Z prasy. We Lwowie ma wychodzić, pod redakcją znanego publicysty i powieściopisarza Józefa Rogosza, nowe pismo ilustrowane p. t. „Kwiaty“.

„Głos“ zeszczipła!.. Wydawcy zmniejszyli jego objętość o pół arkusza druku, tłumacząc czytelnikom że i tak andronów i bzdurstw na temat „podporządkowywania“ będą mieli — dosyć. Zapewne, zapewne!

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Wielkiego wystawiono Wagnerowskiego Thanhäusera, a wystawiono go wcale dobrze.

W teatrze Rozmaitości wznowiono nie grana już oddawna „Epidemię“ Narzymkiego. Publiczność na wznowioną sztukę uczęszcza tłumnie, oklaskując zwłaszcza znakomitą grę Żółkowskiego w roli Goldszmidta.

W Towarzystwie polskiem subjektów handlowych i przemysłowych m. Warszawy rozpoczął się szereg wieczorów muzyczno-deklamacyjnych.

Wiadomości osobiste. Z powodu ukończenia 25-lecia służby profesorskiej, balotowani będą na nowo profesorowie Bialecki i Holewiński.

Pogrzeb cywilny! W Wilnie odbył się „pogrzeb cywilny“ jakiegoś bezwyznaniowca, d-ra Kowalewskiego, a warszawski „Głos“ z radością i dumą (!) opowiada o tem nowem blażęństwie czytelnikom swoim!..

Zmarli: Ś. p. Władysław B e n t k o w s k i, długoletni poseł na sejmy do Berlina, publicysta, literat i dzielny przodownik w ruchu społecznym nad Wartą — zm. w Poznaniu w 70-tym roku życia.

Ś. p. Józef G ó r s k i, b. oficer b. wojsk polskich a następnie naczelnik wydziału w zarządzie górniczym okręgu zachodniego i obywatel ziemski — zm. w Warszawie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

6 Października 1887 r.

Nareszcie doczekaliśmy się — z rynków zbożowych — wiadomości pomyślniejszych nieco. Zarówno targi amerykańskie jak i europejskie odznaczyły się w dniach ostatnich większem ożywieniem i usposobieniem mocniejszym, które też odbiło się poniekąd i na naszych targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego, mimo obfitego dowozu, płacono pszenicę wyborową 6.60—6.70, średnią 6.20—6.30, ordynaryjną 5.40—5.60. Żyto wyborowe płacono 4.10—4.20, średnie 3.80—3.90. Owies sprzedawano po 2.20—2.70.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 108—111, średnią 102—104, ordynaryjną 90—92 kop. za pud. Żyto wyborowe 60—70, średnie 64—66 ordynaryjne 60—63. Jęczmień 60—78. Owies wyborowy 69—72, średni 66—67, ordynaryjny 58—60 kop. za pud.

W handlu o k o w i t ą usposobienie mocne. W Hamburgu cena regulacyjna na Październik wynosiła już 26½ marek za 100 litrów; na rynku zaś warszawskim, płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.69—2.71, w detalicznej 2.72—2.74.

Dostawa bydła na targ pragski była i w tygodniu ubiegłym zwyczajna, a ceny również niezmiennione.

Natomiast na rynkach żywnościowych podrożał nabiał. Masło bez soli płaci się 30 do 45 kop. za funt. Dostawa drobiu dość obfita. Gęsi płać po 75 kop. do 2 rs. sztukę stosownie do wielkości. Indory od 2 do 4 ch rs., indyczki od 1½ do 2-ch rs. Zwierzyny jeszcze niewiele. Zające płać po 90 kop. do rs. 1 kop. 50, sarny po 12 do 15 rubli.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. J. Ad. w J. — Dziękujemy uprzejmie; — z faktu korzystamy.

Sz. Ks. Żyzniewski Starożreby. — Interpelację zakomunikowaliśmy zarządowi Towarzystwa Ogrodniczego — w przekonaniu

iz słusznemu ze wszech miar życzeniu Sz. Ks. Dobrodzieja stanie się zadość. W razie przeciwnym prosimy o zawiadomienie.

D - r o w i D . . . — Dziękujemy bardzo.

Pani K. Sulistrowska w Oszmianie. — Pomieścimy najchętniej bez opłaty. Rs. 1 pozostaje do dyspozycji Sz. Pani.

Hr. Mał. w Niew. — Za słowa uznania, z których tyle bije szczerości, Kamienny śle najszczerze — Bóg zapłać!

P. B. w Warszawie. — Owszem, faktu dotyczącego wyboru profesora Aleksandrowicza nie schowamy pod kocem; przeciwnie, o ile okaże się prawdziwym, podniesiemy go bardzo wyraźnie i nazwiemy właściwie. Przedtem jednakże musimy koniecznie wiedzieć, kto nam o nim pierwszy donosi. Czyby więc sz. pan nie raczył, tylko dla naszej wiadomości, podać nam dokładnego swego adresu, oraz bliższych jeszcze szczegółów? Prosimy o to usilnie, przyrzekając najsolenniejszą dyskrecję ścisłą.

P. M. Łowicki w Nurcz. — Przepraszamy najmocniej, ale pseudonimów, o które sz. pan zapytuje, odstąpić nie możemy. Co do drugiej kwestyi, zgodzi się sz. pan zapewne, iż musimy zważać więcej na to, co robi, aniżeli kto robi; a w naszym właśnie przekonaniu pan Sp... bałamuctwem swoim w rzeczach niezmiernie ważnych i zasadniczych, robi wiele złego.

Zmudziniowi. — Wybór bankiera senieckiego na prezesa zebrania ścisłego naukowego uwzględniłszy już w Nr. 39-ym.

D - r o w i J. — Szkoda że wiadomości, jakie nam sz. pan komunikuje, nie otrzymaliśmy wcześniej. Bylibyśmy bowiem nie przyjmowali zobowiązania, z którego wycofanie się obecnie, jest prawie niepodobnem.

P. B. Kiedrzyński w Doł... — „Rola“ opłaconą jest teraz do 1 Lipca 1888 r.

Beziemiennemu. — Kwestję sprzedaży marek stemplowych w sklepach żydowskich — podniesiemy.

P. H. K. uczniowi szkoły handlowej. — Niestety, życzeniu pańskiemu, z przyczyn od nas niezależnych, uczynić zadość nie możemy.

Semiecie Nr. 2-gi. — Zgadłeś waść; poszło rzeczywiście do kosza — jak wszystkie wasze bzdurne groźby.

REKLAMY.

Biuro Komisowo-Nauczycielskie A. Lewińskiego.

Zielna Nr. 42 róg Próżnej, z osobnym oddziałem Stręczeń mając do lokacyi: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony różnego wykształcenia i narodowości, Rządców z kaucjami i bez, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Techników, Ogrodników, Gospodynie, Panny służące i t. d., poleca swoje pożyteczne usługi, oparte na dobrem zrozumieniu własnego interesu, na dążności wyrobienia renomy firmy niesieniem usług jakich J. W. i W. W. Chlebobdawcy spodziewać się mają prawo od Instytucyi rządzącej się zasadami. (26—11)

STUDENT UNIWERSYTETU

poszukuje lekcji lub korepetycji z przedmiotów wchodzących w zakres matematyki. Wiadomość w Redakcyi „Roli“, Nowy-Świat Nr. 4. (3-2)

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-40 i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

KUFRY, WALIZY, TORBY, oraz WSZELKIE PRZYBORY DO PODRÓŻY.
TORBY myśliwskie, KARTUSZE, SIATKI, MANIERKI, OBROŻE, KAGANCE.
SZTYLPY skórzane i nieprzemakalne, do polowania i konnej jazdy.
KURTKI, SPODNIE i PŁASZCZE skórzane, na flanel i baranach.
BUFY śliczne, POŃCZOCHY i KAFTANY dla myśliwych.
PORTFELE na papiery, PORTMONETKI, PORTCIGARETY, VISITE, WORECZKI i t. p.

poleca
FABRYKA i MAGAZYN (52—8)

T. L. BREYMEYER, — Warszawa
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Następujące dzieła

Ks. J. GALICZA

są do nabycia we wszystkich księgarniach:

Muzyka Organowa z nut literalnych, czyli przegrywki ze wszystkich tonów na organy lub melodykon. Wilno. Cena w oprawie kop. 90.

Muzyka Kościelna zawierająca 6 mszy do grania na organy ze śpiewem i bez śpiewu (3 msze światłe i 3 żałobne) z nut literalnych. Wilno. Cena w oprawie kop. 75

Pytania Katechizmowe na które każdy chrześcjanin katolik z łatwością odpowiedzieć powinien. Wilno. Cena kop. 12, z przesyłką kop. 16. (5—4)

ORGAN siedmiogłosowy oraz **FISHARMONIA** paryzka (3—2)
duża, do sprzedania w Fabryce Organów Przybyłowicza, Praga ul. Aleksandrowska Nr. 184 l. E. Ceny umiarkowane.

KUCHENKI BENZYNOWE od rs. 1 kop. 20.

„ **NAFTOWE** od ra. 1.

ŁÓZKA ŻELAZNE zwyczajne i ozdobne.

UMYWALKI.

NACZYNIA KUCHENNE.

NOŻE, NOŻYCZKI, oraz **WYROBY ŻELAZNE,**

po cenach umiarkowanych poleca

Skład Towarów Żelaznych i Galanteryjnych

Edwarda Dusoge

Nowy-Świat Nr. 1

(róg Placu Ś-go Aleksandra).

Dep. Przem. i Hadn., St.-Petersb., N. 1360.
Wiedeń Nr. 4932—Budapeszt Nr. 1528.

Broszurka

Gwarancya



bezpłatnie.

15-letnia.

„**Exsiccator**“

Osusza wilgoć w starych domach, zabezpiecza **NOWE** od tejsze, niszczy **Grzybek**, zabezpiecza od **GNICIA** wszystko co z drzewa. **Dezynfektuje.** Zastępuje **OLEJNĄ FARBĘ** we wszelkich kolorach, będąc tańszym od tejsze o 50%.

52-2

Inżynier Ritter, Królewska 39.

KRÓLOWIE POLSCY

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków T. Malesszewskiego, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2. kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-35)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Potrzebni są AGENCI
do zbierania anonsów.

Wiadomość w Redakcyi „ROLI“,
w godzinach między 3-cią a 5-tą po południu.

KALESONY i KAFTANY

zamszowe, ze skór Jelenich i innych — poleca na nadchodzący sezon zimowy
FABRYKA RĘKAWICZEK

FRANCISZKA PIÓRO (4-2)

Nr. 29 ulica Długa Nr. 29
(Hotel Polski).

Tamże przyjmuje się do prania Kalesony, Kaftany, skóry łosiowe i inne przedmioty skórzane.

Koronki, Żaboty, Wstążki, Garnirowania do Sukien, Woalki, Rękawiczki jedwabne, Kołnierzyki i Mankiety damskie i dziecinne, Chustki płócienne batystowe, koronkowe, do nosa. Pończochy damskie i dziecinne, Kamasje wełniane, Halki kortowe i trykotowe, — poleca w wielkim wyborze po cenach niskich !!!

**MAGAZYN BIELIZNY MĘZKIEJ
A. KIERST I S-ka**

5. Bielańska 5, — vis-a-vis Daniłowiczowskiej.

Wszelkie zamówienia z prowincyi skuteczniamy odwrotną pocztą, franco. Ceny niskie.

26—14

Połączone Fabryki

WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA

NORBLIN I SPÓŁKA — BRACIA BUCH

w Warszawie, Żelazna Nr. 51,

wykonywają, obok wszelkich przedmiotów tak do ozdoby jak i do domowego użytku służących, w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jakoteż i dostarczonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone Magazyny fabryczne znajdują się: W **Warszawie**—Krakowskie-Przedmieście Nr. 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w **Moskwie**—ul. Nikolska dom hr. Szeremietiewa i Kuznieckij Most, dom Torleckiego; w **Petersburgu** — Newski prospekt Nr. 26; w **Rydze**—ul. Kaufstrasse, dom Witte; w **Odessie**—Deribasowska ul.; w **Charkowie**—Szlapnoj pie-reułek; w **Kijowie**—na Kreszczatiku Nr. 25; w **Rostowie nad Donem**—u I. Reicyna.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje **Blachę Mosiężną i z Nowego srebra.**
Cenniki ilustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco.

(6—1)

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

J. WĄGROWSKIEGO

w Warszawie

Długa Nr. 27 (25) vis-à-vis Hotelu Drezdeńskiego.

Zaopatrzone w wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych z najpierwszych fabryk,—a także posiada znaczny zapas gotowej garderoby po cenach umiarkowanych, a mianowicie:

Palta zimowe	od rs. 22	Spodnie	od rs. 5
Garnitury marynarkowe	„ 22	Kamizelki	„ 2.50
Surduty wizytowe	„ 20	Burki sławuckie	„ 22
Garnitury tużurkowe	„ 28	Szlafroki	„ 12

oraz wielki wybór materiałów sztuczkowych na kamizelki od 3 do 12.

Wszelkie obstalunki wykonywają się na żądanie
w ciągu 24 godzin.

12 1



JÓZEF SKWIERCZYŃSKI

KRAWIEC.

Warszawa — Mazowiecka Nr. 8.

Poleca na sezon bieżący otrzymane materiały francuskie i angielskie oraz wszelkie przybory toalety męskiej.

DIWANY, SERWETY, CHODNIKI
perskie, angielskie i krajowe,
w wielkim wyborze,
najtaniej w fabrycznym składzie

KILTYNOWICZA (10—7)

ulica Mazowiecka Nr. 16 wprost Erywańskiej.

„GUDRONIT“

- Nr. 1. Osusza wilgotne mieszkania . . . 1 funt 12 kop.
- Nr. 2. Zabezpiecza drzewo od gnicia . . . 1 funt 16 kop.
- Nr. 3. Niszczy grzyb w budynkach . . . 1 funt 25 kop.

Sprzedaż i informacje, Hotel Angielski.

(10—9)

Aleksander Ciszewski, budowniczy.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GALKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—3

SKŁAD MEBLI 13-5
MAJSTRÓW STOLARSKICH
róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

MAGAZYN MEBLI (12—5)

Pracownia Tapicersko - Dekoracyjna

JÓZEFA DZIEGIELEWSKIEGO,

egzystująca 21 lat przy ulicy Ś-to Krzyżkiej Nr. 8, przeniesiona została na tę samą ulicę Nr. 5, vis à vis dawnego pomieszczenia.

Magazyn mój zaopatrzyłem w znaczny zapas Mebli najrozmaitszych fasonów krajowych i zagranicznych, oraz duży wybór garniturów gotowych — salonowych, budoarowych, gabinetowych i fantazyjnych.

Urządzenia całych apartamentów, jako też i drobniejsze roboty w zakres tapicerstwa i stolarstwa wchodzące, jak dawniej, wykonywać będę punktualnie przy nader niskich cenach.

Z czem się polecam JW. i Wielmożnym Panom, jak również moim stałym klientom, którzy mnie przez ten określony przeciąg czasu zaszczycać racyli.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPŁOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwiewszych żurnali (13-1)

Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH

wszelkich Wyrobów Drucianych (52 47)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,
Białańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelnii. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyny białej i czerwonej, specjalnie przezennie ulczone, które oczyszczają bakę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kakolu i kostrowy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łódek, arfy do ziemi i zwirow, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszelkie wyroby galanterijne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i parzytkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłobów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.

MAGAZYN BŁAWATNY
W. KLECZYŃSKIEGO
Krakowskie Przedmieście 64

(Resursa Obywatelska)

otrzymał wielki wybór towarów na sezon bieżący i poleca takowy Szanownej Publiczności po cenach bardzo niskich, a mianowicie :

Materyały półwełniane gładkie po kop. 13, 20, 22 1/2, 25, 30, 35.

Materyały w kratkę podwójnej szerokości po 30, 40 i t. d.

Materyały czysto wełniane podw. szerok. od k. 60 za łokieć.

Flanele podwójnej szerokości po kop. 50, 60, 75, 90, 1,00, 1,25.

Kaszmiry czarne po kop. 60, 75, 90, 1,00, 1,25, 1,50, 1,80 i t. d.

Armury na pokrycie szub po rs. 1, 1,20, 1,40, 1,50, 180, 2, 2,50, 2,80.

Barchany białe od kop. 13 — 40.

Perkale białe od kop. 9 za łokieć.

Płótno Jarosławskie 33 łok. od rs. 7 za sztukę.

Viktorya po kop. 22 1/2, 25, 30, 35 i t. d.

Pika biała barchan po kop. 35.

Półplótna na łokcie od kop. 8.

Madapolamy na łokcie i sztuki po cenach niskich.

Korty po kop. 60, 75, 90, 1,00, 1,30, 1,50 i t. d.

Velvety czarne i kolorowe angielskie w wielkim wyborze.

Chustki wełniane duże od rs. 2,50.

Do nabycia w Red. „Roli“ 4—4
działko p. t.:

KONFERENCYE o głównych artykułach wiary katolickiej ze stanowiska liturgiczno-społecznego — miane do alumnów seminarium w Wilnie, przez Ks. KITKIEWICZA. Cena kop. 75, z przesyłką pocztową kop. 85.



FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych,
stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE
Białańska Nr. 9, Hotel Paryżki.

J. TUROWSKI MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT ZWYCZAJNYCH. (52-38)
Nowy-Świat Nr. 23.

Treść numeru: Gospodarka finansistów warszawskich II. — Maciej, portret, przez Klemensa Junoszę (d. c.). — Francja żydziała (d. c.) — Idealy belletrystyki pozytywnej (d. c.). — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 24 Сентября 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)